

W odniesieniu do opozycji generalskiej stanowisko obu omawianych prac jest na ogół rozsądne. Szczególnie Görilitz i Quint podkreślają zdolności wojskowe Hitlera². Właśnie wbrew opozycji junkierskich generałów starej szkoły doprowadził Hitler do modernizacji armii. Później umiał korzystać z rad udzielanych przez generałów, a zimą 1941/42 jego woli należy przypisać fakt utrzymania się frontu wschodniego bez większego odwrotu armii.

W tym stanie rzeczy, moim zdaniem, nierozsądne są twierdzenia na temat fatalnych skutków dowodzenia armią przez Hitlera. Według tej teorii wszystko poszłoby dobrze, gdyby był Hitler słuchał swoich generałów. Naturalnie, głosy opozycji generalskiej zaczęły się mnożyć, gdy przyszedł okres niepowodzeń na froncie. Podniesienie się tych głosów nie było jednak ani winą Hitlera, ani zasługą generałów.

Oceniając ogólnie prace o Hitlerze trzeba wyrazić zastrzeżenia wobec funkcji politycznej książki Görilitza i Quinta. Założeniem ich jest opracowanie wyłącznie biografii. W związku z tym nie znajduje się w ich książce relacji na temat obozów koncentracyjnych. Zgodzić się należy z twierdzeniem, że obozy te nie zostały przez Hitlera bezpośrednio założone. Czy jednak nie były one wynikiem jego polityki i czy nie były skutkiem jego rozkazów?

Jeżeli „obiektywizm“ idzie tak daleko, że w biografii o Hitlerze nie ma liczby zamordowanych z jego rozkazu ludzi — to nie jest już obiektywizm. Czytelnika odkładającego książkę frapuje pytanie: czy Hitler był „wielkim człowiekiem“? To jest główny problem interesujący autorów. W ten sposób czytelnik, szczególnie niemiecki, otrzymuje całkowicie spaczony obraz tego, o co chodziło w hitleryzmie i w działalności Hitlera.

Jerzy Krasuski

GERHARD RITTER: Carl Goerdeler und die deutsche Widerstandsbewegung, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart (1954), 630 s.

Obszerna monografia jednego z najwybitniejszych współczesnych historyków niemieckich o niedoszłym kanclerzu Rzeszy z ramienia tzw. „opozycji przeciw Hitlerowi“ uzyskała szeroki rozgłos. W samych Niemczech pierwszy nakład tego dzieła o pokaźnej objętości rozkupiony został w ciągu sześciu tygodni; mają się ukazać przekłady: angielski, francuski i włoski.

Możemy tylko zazdrościć innym narodom ich czujności wydawniczej wobec książek historycznych i politycznych o interesującej ich treści — mamy bowiem w tej mierze olbrzymie zaległości. Jednakże, chociaż przyjdzie nam tu wykazać, że postać Goerdelera i książka o nim są najbardziej interesujące właśnie dla Polaków — nie będziemy postulowali wydania przekładu polskiego. Trudno sobie bowiem wyobrazić, ażeby taka publikacja zyskała szerszy krąg czytelników — nie tyle ze względów na jej rozmiary, ile na sam sposób napisania.

Jest to lektura niezwykle trudna i ciężka. Już obfite, nierzadko całostronicowe przypisy z zawartymi w nich uzupełnieniami tekstu, komentarzami, polemikami i długimi dygresjami, utrudniają bardzo czytanie, zwłaszcza że umieszczono je poza tekstem. A tekst przeciążony bywa — podobnie zresztą jak i tekst komentarza w przypisach — drobiazgowymi dociekaniami co do faktów i dat o trzeciorzędnym znaczeniu.

Sam wywód cierpi często na brak jasności, a zwłaszcza przejrzystej konstrukcji, co zresztą jest następstwem bardzo niejasno sformułowanego tematu. Nie wiemy właściwie, czy mamy do czynienia z biografią Goerdelera — na co wskazywałyby pierwsze rozdziały, omawiające dzieje jego życia aż do 1937 r. — czy z historią niemieckiego ruchu oporu, któremu z całkowitym pominięciem postaci Goerdelera po-

² Por. wyżej art. recenzyjny M. Wojciechowskiego pt. „Zachodniemiecka ocena drugiej wojny światowej“ (przyp. Redakcji).

święcone są rozdziały części II. W trzeciej, najobszerniejszej części mamy w zasadzie obraz działalności Goerdelera w ramach tego, co autor nazywa niemieckim ruchem oporu. Ale i tutaj brak zarówno całkowitej biografii — mowa jest głównie o politycznej działalności Goerdelera, zwłaszcza o jego niezliczonych politycznych memoriałach — jak i całkowitych dziejach ruchu politycznego, do którego należał. Nie ma zresztą powodu tego żałować — o dziejach nacjonalistycznej opozycji przeciw Hitlerowi, której jedynym realnym czynem był zamach na Hitlera i próba zamachu stanu 20 lipca 1944 r., napisano już niezliczone książki i artykuły. We wszystkich zaś powtarzają się z niezwykle zamilowaniem do nieważnych szczegółów te same opisy jałowych dyskusji, nieureczywistnionych zamachów oraz systematycznego włączania wszystkich zdobyczy Hitlera do spisów tego, czego „opozycjonści” żądali dla swoich, „innych” Niemiec.

Dopiero bardzo uważna lektura nasuwa myśl, czy ta nieprzejrzystość pokaźnego tomu nie jest zamierzona. Albowiem, jak zobaczymy, fakty zebrane w książce przeczą jaskrawo formułowanym przez autora tezom i tylko swoisty układ pozwala przynajmniej w części to przesłonić.

Zauważyć jeszcze należy, że autor utożsamia niemiecką nacjonalistyczną opozycję przeciw Hitlerowi, która organizowała zamach 20 lipca 1944 r., z niemieckim ruchem oporu w ogóle. Czynili tak już inni historycy tych zagadnień¹. Jest to ujęcie zdecydowanie tendencyjne. Z jednej bowiem strony opozycja nacjonalistyczna nie była w najmniejszej nawet mierze tym, co zwykliśmy nazywać ruchem oporu; z drugiej strony istniał w Niemczech rzeczywisty, ideowy ruch oporu przeciw hitleryzmowi, aczkolwiek nie przybrał nigdy wielkich rozmiarów². Źródłem tej tendencji jest fakt, że tradycje polityczne opozycji nacjonalistycznej żywe i w dzisiejszej polityce NRF, stanowią przedłużenie tradycji dawnej pruskiej Rzeszy³. Jest zaś rzeczą wiadomą, że większość historyków zachodniemieckich — a wśród nich właśnie prof. Ritter — należy do czcicieli tradycji pruskich, zarówno w wersji fryderykowskiej, jak i bismarkowskiej⁴.

Polityczna sylwetka Goerdelera jest już znana czytelnikom „Przeglądu Zachodniego”⁵. Gruntowne studium prof. Rittera potwierdza trafność zawartej tam oceny. Dorzuca przy tym swoistą zagadkę, której rozwiązania nie daje. Oto z jednej strony Goerdeler był w kołach opozycyjnych spiskowców uznawany powszechnie za kandydata na kanclerza. Z drugiej zaś pewne cechy charakteru i umysłowości sprawiały, że istniała skłonność po temu, ażeby nie brać go poważnie. W krytycznym momencie, kiedy w przeddzień zamachu Gestapo wydało rozkaz aresztowania Goerdelera, przyjaciółom z trudem udaje się powstrzymać go od tego, „ażeby przez dłuższe rozjeżdżanie i telefonowanie na wszystkie strony po Berlinie nie narażał całego spisku na niebezpieczeństwo” (s. 401). W parę dni później spóźnia się znacznie na umówione spotkanie z człowiekiem, który ma go wywieźć w bezpieczne miejsce (s. 405). Z opisu poczyną Goerdelera widać wyraźnie jego wieczne zaafierowanie, nerwową potrzebę nieustannej gorączkowej aktywności, spotkań, rozmów, przede wszystkim zaś pisania. Autor referuje treść jego niezliczonych memoriałów i listów i mówi wręcz o jego „piórze, nie znającym spokoju” (*rastlose Feder* — s. 215).

Swojej argumentacji pisemnej i ustnej Goerdeler przypisywał przy tym tak

¹ Np. Hans Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler. Eine Würdigung*. Zweite Auflage, Scherpe-Verlag, Krefeld 1951, 249 s. Moje omówienie w „Kwartalniku Historycznym” 1955, nr 6.

² O jego istnieniu i charakterze działalności przekonuje ostatecznie Günther Weisenborn, *Der lautlose Aufstand, Bericht über die Widerstandsbewegung des deutschen Volkes 1933—1945*. Herausgegeben von... Zweite, vermehrte und verbesserte Auflage, Rowohlt Verlag, Hamburg (1954), 360 s.

³ Por. A. J. Kamiński, *Rodowód polityki zagranicznej Bonn*, „Przegląd Zachodni” 1951, nr 5/6, szczególnie s. 290 nn.

⁴ Por. Zygmunt Wojciechowski, *Od Wersalu do Poczdamu*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 5/6, s. 16 nn.

⁵ Por. Kamiński, j. w., s. 278—9; Wojciechowski, j. w., s. 13—14, 20.

wielkie znaczenie i wpływ, iż można wręcz mówić o manii wielkości. Tak np. w maju 1943 r. pisze do generała Olbrichta (s. 352 i *facsimile*):

„Jeżeli nie znajdziemy innej drogi, to jestem gotów uczynić wszystko, ażeby uzyskać rozmowę z Hitlerem. Powiedziałbym mu, co jest do powiedzenia, w szczególności, że interes życiowy narodu wymaga jego ustąpienia. Nie jest powiedziane, że taka rozmowa, jeżeli się uda do niej doprowadzić, musi się źle skończyć; niespodzianki są możliwe, mało prawdopodobne, ale trzeba odważyć się na to ryzyko“.

Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: bezsporną osobistą odwagę Goerdelera czy też jego bezgraniczne zadufanie we własną wymowę. Jest rzeczą znaną, do jakich niebezpiecznych ataków furii doprowadzał führera III Rzeszy najmniejszy sprzeciwi a naród niemiecki był dlań tylko narzędziem do własnych celów:

„Także i tutaj jestem lodowato zimny — mówił Hitler do swego otoczenia w styczniu 1942 r.⁶ —: Jeżeli naród niemiecki nie jest gotów poświęcić się dla obrony swego istnienia, dobrze: w takim razie niech zniknie!“.

Z więzienia Goerdeler zwraca się do rządu szwedzkiego o zapośredniczenie pokoju na podstawie opracowanego przezeń

„ratującego Europę, zadowolającego Anglię i Stany Zjednoczone planu pokojowego...“.

„Wiem, że hitlerowcy, którzy pod moim wpływem wywierany w więzieniu (! — przyp. G. Rittera) ograniczyli już swoje cele wojenne, współdziałaliby...“.

„Wszystko można uratować, jeśli spełnicie moją prośbę, inaczej wszystko jest stracone“ (s. 430).

Powyższe słowa dają nam klucz nie tylko do umysłu Goerdelera, ale i do całej polityki obozu, do którego należał. Do tych dwóch też: że w listopadzie 1944 r. można jeszcze „wszystko uratować“ i że należy dążyć do „ograniczenia niemieckich celów wojennych“, sprowadza się cała polityka tzw. opozycji.

Podkreślaliśmy przy innej sposobności⁷, że jesienią 1944 roku nie było wiele do uratowania: niemal wszystkie klęski, jakie hitlerizm zgotował Europie, już na nią były spadły. Nie można było uratować ani ofiar komór gazowych, ani ofiar obozów koncentracyjnych, bombardowań obustronnych czy walk na frontach, ani spustoszonych połaci „spalonej ziemi“, ani zburzonych miast. Można było natomiast uratować Rzeszę Niemiecką i armię niemiecką przed ostateczną klęską.

O to też jedynie chodziło spiskowcom nacjonalistycznej opozycji. Podczas kiedy ideowy niemiecki ruch oporu był przede wszystkim myślą o ratowaniu ofiar hitlerizmu i oszczędzeniu przez to Niemcom hańby współodpowiedzialności za jego zbrodnie⁸, dla opozycji zbrodnie hitlerizmu były wprawdzie wygodnym argumentem agitacyjnym (s. 269, 279, 296, 567 i in.), lecz bynajmniej nie moty w e m działania⁹. Przywódcy opozycji myśleli co najwyżej o tym, że

„stanowi obowiązkiem moralny i polityczny przerwać natychmiast wojnę, nie dając już żadnych widoków, skoro zanikła ostatnia nadzieja, aby ją wygrać lub przynajmniej zakończyć remisem. Chcieli jak najrychleż położyć kres tej przerażającej, co dzień okrutniejszej zmorze i jako zbrodnie odczuwali beużyteczne poświęcanie życia choćby tylko jednego żołnierza niemieckiego“ (s. 387, podkr. nasze).

Tutaj dochodzimy do najbardziej zasadniczego elementu w politycznym programie opozycji nacjonalistycznej: celem jej było uratowanie dla Rzeszy Niemieckiej wszystkich terytorialnych zdobyczy Hitlera oraz uzyskanie dalszych nabytków w zamian za jego usunięcie od władzy.

⁶ Henry Picker, *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier 1941—42*. Im Auftrage des Deutschen Instituts für Geschichte der nationalsozialistischen Zeit (obecny Institut für Zeitgeschichte, Monachium) geordnet, eingeleitet und veröffentlicht von Gerhard Ritter... Athenäum-Verlag, Bonn 1951, s. 202, 27. 1. 1942.

⁷ A. J. Kamiński, *Od militarizmu do faszystwu niemieckiego*, „Przegląd Zachodni“ 1955, nr 1/2, s. 399.

⁸ Por. np. Weisenborn, s. 53, 55, 58, 82, 102, 106—108 i i.

⁹ Por. j. w. w przyp. 3, s. 285 nn.

Na pierwszym planie zainteresowań zaborczych „opozycji przeciw Hitlerowi“ stoi Polska. Od czasu tworzenia się grupy opozycyjnej w okresie poprzedzającym wybuch wojny aż do ostatnich chwil istnienia tej grupy latem 1944 r. niezmiennym postulatem opozycji jest przywrócenie wschodniej granicy Rzeszy z 1914 r., a więc zabór Pomorza Gdańskiego, Kujaw, Wielkopolski i reszty Śląska. Domagają się tego emisariusze „opozycji“: Ewald v. Kleist w Londynie w 1938 r. i Ulrich v. Hassell w pertraktacjach z wysłannikiem rządu brytyjskiego w Szwajcarii w początkach 1940 r. — i domaga się tego późniejszy zamachowiec i faktyczny przywódca opozycji w okresie zamachu, płk hr. Stauffenberg, wiosną 1944 r. Domaga się tego wreszcie Goerdeler we wszystkich swoich memoriałach i programach pokojowych adresowanych na wewnątrz i na zewnątrz, przed wojną i przez cały czas jej trwania.

Goerdeler, który po 1918 r. brał czynny udział w zwalczaniu odradzającego się państwa polskiego i w obronie zaboru pruskiego (s. 22 nn)¹⁰, miał co do Polski dodatkowe własne koncepcje. Chciał mianowicie „odszkodować“ ją za utratę Pomorza przez ... unią z Litwą, co dałoby kadłubowemu państwu polskiemu dostęp do morza. Kiedy zaś pod Stalingradem odwróciło się szczęście wojenne i armia niemiecka znalazła się w odwrocie na zachód, Goerdeler powracał uparcie do myśli utrzymania przez tę armię przedwojennej granicy polsko-radzieckiej. Chciał w ten sposób mieć w rękach losy Polski i dogodną podstawę do rokowań z Anglią i emigracyjnym rządem polskim w Londynie. Rzeczywiście jego zamysły zdradza memoriał dla generalicji niemieckiej z marca 1943 r., gdzie czytamy (s. 587—590, podkr. oryg.):

„...Jakie cele można więc jeszcze osiągnąć przez właściwe działanie?

a) Istnienie Rzeszy w granicach z 1914 r., pomnożonej o Austrię i Sudety. Być może trzeba będzie dojść do porozumienia z Francuzami na zasadzie granicy językowej, jaką da się ustalić dla r. 1918 lub 1938. Przez takie porozumienie zostałyby po raz pierwszy wyeliminowane stare bojowe pojęcie Alzacji-Lotaryngii...

b) Także przywództwo (*föhrende Stellung*) Niemiec na kontynencie da się jeszcze przy pewnych staraniach osiągnąć.

c) Osiągalne jest nawet jeszcze odzyskanie południowego Tyrolu...

d) Natomiast chwila uzyskania teraz kolonii została przeoczona.

...Uporządkowaną, pokojowo pracującą Europę można mieć tylko wtedy, kiedy jej centrum, Niemcy, będą uspokojone i zaspokojone...

...Włączenie Polski do Niemiec nie miałyby i dla nas pomyślnych następstw. Samodzielną, właściwie traktowaną Polska sama będzie musiała starać się o gospodarczy i polityczny związek (*Anschluss*) z Niemcami. W miarę możliwości trzeba się dla niej postarać o unią państwową z autonomiczną poza tym Litwą (dostęp do morza)“.

Z Litwą bez Klajpedy, dodajmy.

Ta lista żądań terytorialnych powtarza się z małymi wariantami we wszystkich planach opozycji i we wszystkich jej potajemnych rokowaniach z przeciwnikami hitlerowskich Niemiec. Sudetów domagał się Goerdeler od Anglików jeszcze przed Monachium¹¹. Podobnie jeszcze przed wojną żądał południowego Tyrolu (s. 204). Przynależność Austrii do Rzeszy uważał zresztą za tak przesądzoną, że umieszczał Schuschnigga na liście swojego przyszłego gabinetu (s. 602). Zimą 1940/41 r. w planie reorganizacji Rzeszy przewidywał m. in. okręgi (*Gau*) następujące: Prusy Zachodnie (tj. Pomorze Gdańskie), Warthegau lub Posen, Górny Śląsk, Sudetengau, Austria...

Listę żądań terytorialnych, identyczną z przytoczoną wyżej, ustalił wiosną 1944 Stauffenberg.

Dodajmy, że prof. Ritter opowiada się dzisiaj za słusznością tych zaborczych postulatów. Na s. 370 pisze o „poćwiartowaniu“ (*Zerstückelung*) Niemiec, które miało m. in. polegać na usamodzielnieniu Austrii oraz „przywróceniu pierwotnych stosunków w Czechach i południowo-zachodniej Europie“.

¹⁰ Por. Wojciechowski, s. 13.

¹¹ Por. „Przegląd Zachodni“ 1956, nr 11/12, s. 368, przyp. 33.

Znamienne jest przy tym, jak opozycja wykorzystuje w swojej działalności quasi-dyplomatycznej zwycięstwa Hitlera — i jak autor uważa to za naturalne. W maju 1941 r. Goerdeler opracowuje „plan pokojowy“, mający być podstawą rokowań z Anglią. Prof. Ritter pisze o tym planie:

„Jest on na ogół podobny do żądań grupy oporu w sprawie przyszłego pokoju, jakie Hassell przekazał do Londynu już w lutym 1940 r. Ale tymczasem Francja została powalona, Belgia zdobyta wstępnym bojem i okupowana. Toteż obecnie nie ma już mowy o wyrzeczeniu się Alzacji-Lotaryngii, przeciwnie, granice z 1914 r. mają być przywrócone także na zachodzie; zarazem co prawda podkreśla się prawo samostanowienia narodów; późniejsze programy rozciągną to wyraźnie również i na Alzację-Lotaryngię“.

„Późniejsze programy“ — układane, jak widzieliśmy, w okresie, kiedy już zwycięstwa hitlerowskiej Rzeszy się skończyły... Sugestia autora, jakoby wzmianka o prawie samostanowienia ograniczała w owym programie roszczenia terytorialne niemieckiej „opozycji“, wprowadza w błąd. Czytamy tam wyraźnie (s. 569), że przyłączenie Austrii, Sudetów i Kłajpedy do Rzeszy ma być zatwierdzone, a granica z 1914 r. w stosunku do Belgii, Francji i Polski przywrócona bez warunków. Dopiero zaś w punkcie następnym jest mowa o „ustaleniu europejskich granic państwowych na podstawie narodowego prawa samostanowienia przez konferencję pokojową wszystkich państw“. Goerdeler spodziewał się zatem coś jeszcze na tym zyskać, zapewne południowy Tyrol. Zgadza się to znowu z programem Stauffenberga, wedle którego „wszelkie obszary niemieckie muszą pozostać w Rzeszy lub być z nią zjednoczone“ (s. 401).

Pojęcie zaś „obszarów niemieckich“ należy zawsze rozumieć ekstensywnie: przed kilku laty zaliczano do „wschodnich Niemiec“ obszar aż po linię łączącą jezioro Pejpus z południowymi krańcami Europy¹², a do Niemiec w ogóle — Triest¹³. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Goerdeler jeszcze w więzieniu zamyślał o „odrzućeniu Rosjan na linię jezioro Pejpus—Dniepr“ (przyp. 100 do s. 388).

Powyższe żądania składały się w terminologii „opozycji przeciw Hitlerowi“ na tzw. „honorowy pokój“ (s. 241, 608). Inny pokój zwal się „umiarkowanym“, „znośnym“ lub „haniebnym“. „Opozycja“ przestrzega mocarstwa zachodnie „przed całkowitym unicestwieniem niemieckiej potęgi i honoru“ (s. 375). „Honor“ czy „hańbę“ mierzy się tutaj nie milionami niewinnie wymordowanych ofiar, lecz tysiącami kilometrów kwadratowych utrzymanych lub uzyskanych zaborów.

Prof. Ritter pisze:

„Ostatnio zarzucano patriotom z kręgu opozycyjnego, że wiosną i latem 1939 r. okazali się typowymi nacjonalistami niemieckimi, dążąc w gruncie rzeczy tylko do jednego celu: do tego, aby wprawdzie obalić Hitlera, ale zarazem zostać jego spadkobiercami, tzn. utrzymać dla Niemiec jego sukcesy zewnętrzne. Chodziliby im przeto o rodzaj «targu» (Kuhhandel) z dyplomacją mocarstw zachodnich. Niechaj czytelnik sam osądzi, czy i w jakiej mierze dotyczy to Goerdelera“.

W istocie czytelnik osądzi tym łatwiej, kiedy przeczyta, że opozycjoniści uzależniali stale dokonanie zamachu na system hitlerowski od uprzednich wiążących obietnic Anglii w sprawach terytorialnych.

Zasluguje też na uwagę, że ani Goerdeler, ani jego biograf nie uważają wojny z Polską za wojnę. W jednym z memoriałów Goerdelera z pierwszych lat wojny można przeczytać (przyp. 7 do s. 270), iż „być może konieczne były pewne działania wojskowe, ażeby uzyskać niezbędne poprawki granic“; wszelako dałoby się je tak przygotować dyplomatycznie, ażeby

¹² Götz von Selle, Über den ostdeutschen Geist, Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg/Pr.(eussen), 1951, s. 147—148.

¹³ Ulrich Scheuner, Deutsche Staatstradition und deutscher Osten, Jahrbuch... 1953, s. 82.

„mogły być dokonane w pewnej mierze jako delikatna operacja wyrostka robaczkowego z niechybnym powodzeniem, bez wciągania w to i narażania całego ciała“.

Jest to koncepcja „zlokalizowanego konfliktu“ z 1914 r., która polegała na tym, aby nikt się nie mieszał do austriackiej napaści na Serbię.

U prof. Rittera część pracy zatytułowana jest: „O ratowaniu pokoju (1937—1940“ (s. 151).

A zatem w jego pojęciu wojna zaczęła się dopiero w 1940 r.

Na odrębną uwagę zasługują „europejskie“ plany Goerdelera — wśród nich plan „armii europejskiej“ — ze względu na to, że przypominają nieraz bardzo wyraźnie to, czego jesteśmy obecnie świadkami. W związku z tym warto zwrócić uwagę, że autor tych planów był zarazem, jak widzieliśmy, zwolennikiem „przywództwa Niemiec na kontynencie“ („ale Niemiec zewnętrznie odnowionych!“ śpieszy zapewnić prof. Ritter, s. 273), a nawet uzyskania dla nich „pierwszego miejsca na świecie“ (s. 207).

Na tle tego programu hegemonialno-zaborczego, który stanowił istotę politycznych dążeń „opozycji przeciw Hitlerowi“ — przy czym „opozycja“ polegała tylko na taktycznie ostrożniejszym formułowaniu tego programu — budzić muszą zdziwienie i sprzeciw następujące zasady tezy autora:

„Jest po prostu nieprawdą — ruch oporu przeciw Hitlerowi poświadcza nam to głośno — że interesy potęgi narodowej są w stanie przesłonić fundamentalną różnicę między prawem i bezprawiem...“ (s. 11). „...Występują tutaj ideały nowych, lepszych Niemiec i nowej, lepszej Europy...“ „...oburzenie moralne jako rdzeń opozycji...“ (s. 12). „Silniejsze od wszystkich innych motywów było moralne oburzenie, rozgoryczenie głęboko obrażonego poczucia prawa wobec tyrańskich rządów przemocy...“ (s. 42). „Miarę ich heroizmu określała jednoznacznie rzetelność przekonań religijnych, które były zawsze motywem stawiania oporu“ (s. 94).

Program pokoju Goerdelera z jesieni 1943 r., przeznaczony dla Anglików, zawiera znowu żądanie granic z 1914 r. z Polską, granic monachijskich z Czechosłowacją, Austrią, południowego Tyrolu, zmiany granicy z Francją i Danią na korzyść Niemiec i — kończy się słowami:

„Uważamy za konieczne, ażeby także polityka zagraniczna opierała się na zasadach zgodnych z moralnością chrześcijańską“ (s. 571, 576).

W zakończeniu studium prof. Rittera czytamy (s. 438):

„Pozostaje jednak rzeczą pocieszającą, że w naszym narodzie doszło do takiego buntu sumienia — buntu z rzetelnego, moralnego oburzenia wobec triumfu przemocy — przemocy zła, ale bez oglądania się na tak zwane «interesy narodowe»“.

Powyzsze słowa byłyby prawdziwe w odniesieniu do ideowego niemieckiego ruchu oporu, ale pracę Günthera Weisenborna o tym ruchu prof. Ritter wyszydza i ubolewa nad jej ukazaniem się (s. 459). Natomiast do nacjonalistycznej opozycji z jej przemyślną grą polityczną o nieprawie nabytki terytorialne słowa powyższe zastosować się nie dadzą.

W niniejszym omówieniu nie wyczerpaliliśmy całego materiału dotyczącego bezpośrednio najżywoniejszych spraw i interesów polskich, jaki zawiera omawiana praca. Tym bardziej — materiału dotyczącego innych zagadnień.

Byłby już czas na opracowanie obrazu dążeń zewnętrzno-politycznych tzw. opozycji przeciw Hitlerowi — obrazu wolnego zarówno od zbędnych, drobiazgowych dociekań co do trzeciorzędnych faktów, jak i od gloryfikującej (i celowo przesłaniającej prawdę) aureoli. W dokonaniu tego dzieła najbardziej zainteresowana jest nauka polska. Zarówno dlatego że dążenia nacjonalistycznej opozycji przeciw Hitlerowi zagrażały przede wszystkim samemu istnieniu państwa polskiego — jak i dlatego

że z ówczesnych wzorów czerpie dziś pełną dłoń polityka spadkobierców owego obozu w Niemieckiej Republice Federalnej.

Praca prof. Rittera jest jednym z przejawów kontynuacji linii politycznej, zmieniającej do przywrócenia rządów imperializmu niemieckiego nad Polską i nad całą środkową Europą.

Andrzej Józef Kamiński

GOTTHOLD RHODE: Einige Bemerkungen zu Enno Meyers: Über die Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen im Geschichtsunterricht. Internationales Jahrbuch für Geschichtsunterricht, 5 (1956), s. 267—73.

W związku z dużym zainteresowaniem, jakie wywołało ogłoszenie przez E. Meyera tez o przedstawianiu stosunków polsko-niemieckich w nauczaniu szkolnym¹, zarejestrować należy dalsze pokłosie tej publikacji. Głos G. Rhodego, doskonałego znawcy omawianych zagadnień, zwraca uwagę na szczególną atmosferę psychologiczną, z którą się trzeba liczyć przy dyskutowaniu tych stosunków. Miniona wojna i doświadczenia okupacji pozostawiły niezatartą rysę na stosunkach polsko-niemieckich. Zdaniem autora, tego osadu nieufności po stronie polskiej nie brał dostatecznie pod uwagę E. Meyer, stylizując swoje tezy o stosunkach polsko-niemieckich ostatniej doby. Przykładowo biorąc, E. Meyer napisał we wstępie zdanie: „Nieszczęśliwa polityka rządu niemieckiego w stosunku do Słowian w latach 1939 do 1945 tłumaczy się w dużej mierze tym, że miarodajne czynniki miały fałszywe lub po prostu nie miały żadnego pojęcia o tych narodach“. Otóż G. Rhode obawia się, że zdanie to może być w Polsce rozumiane tak, iż wprawdzie w latach 1939—1945 robiono po stronie niemieckiej fałszywą politykę, lecz gdy tylko szkoła i nauka dadzą właściwy obraz sąsiednich narodów, Niemcy osiągną ten sam cel z lepszym skutkiem. Sądzymy, że ta obawa idzie za daleko. Podobnie jak E. Meyer jesteśmy zdania, że gdyby w r. 1939 rząd niemiecki lepiej znał sposób myślenia narodów słowiańskich, nie byłby się tak lekkomyślnie decydował na wojnę, a podczas okupacji nie uprawiał polityki wyniszczania i znieważania. Godne zastanowienia jest jednak to, co G. Rhode pisze na marginesie tezy 44 i 47. Jego zdaniem należało tutaj mocniej podkreślić, iż stosunki polsko-niemieckie zostały obciążone najcięższymi niedogodnościami (*Untaten*), jakich się dopuścili na Polakach urzędy niemieckie i poszczególni Niemcy, oraz akcjami odwetowymi ze strony polskiej dokonanymi na ludności wschodnioniemieckiej. W dalszym ciągu autor ten pisze dosłownie: „Zaliczanie jedno za drugie jest tak samo niemoralne, jak pogląd, że wszystkie winy w stosunku do Polaków zostały wyrównane przez wypędzenie, lub też zdanie, że wypędzenie Niemców przedstawia akt konieczny historycznej sprawiedliwości“ (s. 268).

W zupełności można się zgodzić z G. Rhodem, że ostatnie czasy wymagają szczególnie wnikliwego rozpatrzenia i wyteżowania, gdyż nauka historii na tym odcinku waleńnie może dopomóc do przezwyciężenia narosłych trudności we wzajemnym zrozumieniu. Trafne również jest spostrzeżenie, że stosunki między narodami zachodzą na różnych płaszczyznach procesu historycznego, przy czym stosunki polityczne nie zawsze muszą być najważniejsze. Na pewnym odcinku dziejów są one znacznie bardziej zabarwione formami współzicia kulturalnego i społecznego, wyrastającymi ze wspólnego osadnictwa. Z polskością stykała się tylko ludność wschodnioniemiecka; Niemcy zachodni mieli z nią kontakt bardzo luźny w przeciwieństwie do narodu polskiego, który swoje zdanie o Niemcach czerpał najczęściej z bezpośredniego zetknięcia. Ta nierówna suma doświadczeń nie została uwypuklona w tezach, które za dużo miejsca poświęciły problematyce politycznej. Dalsze uwagi G. Rhodego zbiegają się w niektórych wypadkach z zastrzeżeniami, które zostały już wysunięte przez podpi-

¹ Ob. „Przegląd Zachodni“ 11/12/1956, s. 346 i n.; w najbliższym czasie ukażą się uwagi E. Maleczyńskiej i K. Popiołka w „Kwartalniku Historycznym“.